

## Don Kichot nie był wariatem? "Trzeba odwagi żeby odkryć, czego naprawdę pragniemy"

Magda Piekarska  
16 marca 2019 | 08:10

**- Hitler, Stalin czy inni wielcy dyktatorzy nie byli błędnymi rycerzami. Byli opętani swoją wizją świata, w imię której byli gotowi mordować. I na tym polega różnica - Don Kichot nikogo nie zabijał. On chciał dokonać czegoś wielkiego, pragnął czynów chwalebnych i dążył do tego, żeby o nich dowiedzieli się Dulcynea - mówi reżyserka "Kichota" we Wrocławskim Teatrze Lalek.**

Rozmowa z Joanną Gerigk\*, reżyserką teatralną

Magda Piekarska: Pani spektakl nosi tytuł „Kichot”. Gdzie się podział „Don” przed nazwiskiem błędnego rycerza?

Joanna Gerigk: To świadomy zabieg, chciałabym odejść od tego, jak jest postrzegany bohater Cervantesa. Adaptuję „Don Kichota” na scenę Wrocławskiego Teatru Lalek i chciałam w tym spektaklu skupić się na esencji postaci głównego bohatera. Kichot to ktoś bliższy nam teraz niż Don Kichot obarczony swoją własną legendą.

W spektaklu oczywiście używamy formy „Don Kichot”, ale w tytule zależało mi na czymś, co jest uniwersalne.

Czyli na czym?

- Na początku musiałam postawić sobie pytanie, co nam „Don Kichot” daje dziś, o co tak naprawdę chodzi w tej historii. Mamy do czynienia z powieścią, która od samego początku wywierała ogromny wpływ na czytelników. Teraz jest może nie tyle zapomniana, ale z pewnością rzadko czytana. Mało kto ją zna tak naprawdę, większość opiera się na skrócie fabuły, według którego jest to opowieść o wariacie, który walczył z wiatrakami.

A to nieprawda?

- Uważam, że Don Kichot nie był wariatem. Jestem przekonana, że był świadomy swoich decyzji i kiedy czytam powieść Cervantesa, znajduję w niej dowody, że jego bohater mówi logicznie od początku do samego końca. Mocno trzymam się tego przekonania i tak właśnie wracam do Kichota. To opowieść, której bohater, szlachcic Alonso Quijano, podejmuje świadomą decyzję o zmianie tożsamości i wyrusza w świat, żeby wskrzesić zakon błędnego rycerstwa.

Po co nam dziś ta opowieść?

- Zawsze staram się bronić pozytywnych szaleńców, osób, którym chodzi o coś istotnego, które dla tej wartości są w stanie wiele poświęcić. Idea wskrzeszenia błędnego rycerstwa wiąże się z

powrotem pewnego kodeksu etycznego, systemu wartości, co wydaje mi się szalenie aktualne właśnie dziś, kiedy nie wiadomo, co powinno być punktem odniesienia do naszych codziennych wyborów.

Kichot buduje z tych wartości swój kręgosłup, który zapewnia mu prawdziwą niezłomność i który opiera się na trzech fundamentach: sprawiedliwości, wolności i pięknie. Ta jego niezłomność fascynowała mnie od zawsze, dlatego cieszę się, że mogę z rycerzem posępnego oblicza spotkać się na scenie.

Mówi pani, że dziś brakuje systemów wartości. Ale na potrzebę ich istnienia odpowiadają stowarzyszenia kibicowskie czy choćby brygady obrony terytorialnej. Może tam trzeba szukać współczesnych błędnych rycerzy?

– Nie, bo to taki donkichotyzm ze znakiem minus. Tak samo nie powiemy o Hitlerze, Stalinie czy innych wielkich dyktatorach, że byli błędnymi rycerzami. Owszem, byli opętani jakąś swoją wizją świata, w imię której byli gotowi mordować innych. Ale na tym właśnie polega różnica – Don Kichot nikogo nie zabijał.

On chciał dokonać czegoś wielkiego, pragnął czynów chwalebnych, dążył do tego, żeby jego imię zapisało się dla potomnych i żeby o tym dowiedziała się Dulcynea. Ta czysta, niewinna, nierealna miłość to też jego wyjątkowa cecha. Idealizuje Dulcyneę, choć – jak sam przyznaje – widział ją zaledwie cztery razy w życiu i to z ukrycia, co nie przeszkadza mu w tę miłość święcie wierzyć.

Opowiada pani o człowieku, który zmienił swoje życie pod wpływem literatury. Musi się pani liczyć z tym, że na widowni zasiądą młodzi ludzie, którzy po książki sięgają – delikatnie mówiąc – z pewną taką nieśmiałością.

– Na to niestety nie mam lekarstwa. Może zaczną czytać. Może nie pod wpływem mojego spektaklu, choć i oczywiście próbuję nim zachęcać do lektury. Sama literatura w życiu Kichota jest dla mnie wielkim tematem. Cervantes poświęca temu wątkowi stosunkowo niewiele miejsca, ja w większym stopniu skupiam się na tym, co poprzedziło przemianę głównego bohatera.

I nie sądzę, żeby było tak, że Kichot naczytał się romansów i od tego zwariował. Po prostu w zderzeniu z literaturą codzienne życie przestało mu pasować, w książkach odkrywał rodzaj ekscytacji, której nie umiał znaleźć w życiu. Jeśli mówimy o szaleństwie Don Kichota, to on z pewnością nie jest szalony dlatego, że uwierzył w to, co przeczytał. „Jest szalony, gdyż wierzy, jako błędny rycerz, że powinnością jego jest propagowanie sprawiedliwości, a sprawiedliwość jest możliwa” – napisał Carlos Fuentes i ja się z tym zdaniem utożsamiam.

Można to, owszem, nazwać bibliomanią, szaleństwem, ja widzę w tym rodzaj fascynacji, odkrywania w sztuce czegoś, co pobudza, ożywia, napełnia sobą człowieka. Takie Witkacowskie poczucie dziwności, sprawiające, że chcemy być artystami w życiu, w codzienności. To się przecież wciąż zdarza – słyszymy o tym, że ktoś nagle porzuca rodzinę i jedzie w świat. Do tego trzeba odwagi – żeby odkryć, czego naprawdę pragniemy, i żeby pójść za tym głosem serca. Kichot to potrafił i podjął tę decyzję bez najmniejszych wątpliwości. A pani to potrafi?

– Wierzę, że tak. Tak jak dla Kichota i dla mnie sztuka jest czymś, co towarzyszy mi od zawsze, sprawiając, że rzeczywistość wokół mnie staje się bardziej sensowna i znośna. Choćby z tego powodu mamy pokrewne biografie, może zresztą dlatego tak go bronię. O pani też ktoś mówił, że jest pani szalona, że walczy z wiatrakami?

– Pewnie. Wiele razy słyszałam, że to, czym się zajmuję, że moje wybory życiowe to czyste szaleństwo. A kiedy znajomi usłyszeli, że robię w teatrze Kichota, jakoś nikt się nie dziwił... „Kichot” będzie spektaklem lalkowym?

– Na początku byłam przekonana, że zrobię przedstawienie w planie żywym, może z elementami lalek, ale że to będzie teatr dramatyczny połączony z rodzajem plastycznej metafory.

Szybko się jednak okazało, że to opowieść stworzona dla lalek, które dodają jej dodatkowego wymiaru. Kiedy zaczęłam myśleć o lalkach, przyszedł mi do głowy nawiązania do rzeźby gotyckiej, potem też do teatru barokowego, i pomyślałam, że materiał, z jakiego będą wykonane, musi być szlachetny – stąd drewno. I ten wybór się sprawdził, jest bardzo trafiony.

Lalki mają ok. 40-50 cm, są stworzone na potrzeby kameralnej sceny. Mamy na niej piątkę aktorów, którzy animują mnóstwo postaci. Don Kichotem jest Tomasz Maśląkowski, Sancho Pansą – Konrad Kujawski. A pięknym dopełnieniem jest muzyka Sebastiana Ładyżyńskiego – będzie też kilka piosenek.

Chciałaby pani zaszcześcić w widzach takiego wirusa wewnętrznej przemiany, podobnej do tej, którą przeżył bohater?

– Na pewno chciałabym, żeby to przedstawienie rezonowało z widzem, nie tylko z tym młodym, bo ta powieść, tak bogata i pojemna, jest ponad podziałami wiekowymi. Chcę, żeby „Kichot” poruszył widownię, a nie tylko się podobał.

Terry Gilliam, który pokazywał na ubiegłorocznych Nowych Horyzontach „Człowieka, który zabił Don Kichota”, pracował nad tym projektem przez trzy dekady. I mówił z ulgą, że nareszcie kończy tę przygodę, bo błędny rycerz gościł w jego życiu zdecydowanie za długo.

Mam nadzieję, że nigdy nie będę miała go dość. Na razie nie sądzę, żeby to było moje ostatnie podejście do Kichota. Marzę, żeby jak Jerzy Jarocki, który wielokrotnie mierzył się z „Szewcami” Witkacego, spotykać się ponownie w teatrze z Cervantesem.

\*\*\*

\*Joanna Gerigk – reżyserka teatralna, wykładowczyni na wrocławskiej Akademii Sztuk Teatralnych, za spektakl „Po sznurku” we Wrocławskim Teatrze Lalek nominowana do przyznawanej przez „Wyborczą” nagrody WARTO. Najnowszy spektakl w jej reżyserii – „Kichot” – będzie miał premierę dzisiaj na Scenie Kameralnej WTL-u.